

## Mól książkowy

Opowiadanie wyróżnione w IV edycji Konkursu Literackiego Uniwersytetu Gdańskiego na polską prozę współczesną i opublikowane w antologii „Proza życia 4” (Gdańsk 2006).

### 1.

Z mojego domu zaczęły znikać książki. Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy straciłem pierwszą, ani jaki miała tytuł. Czy była to *Kieszonkowa Encyklopedia Medyczna*, tom XXIII? Szukałem go miesiąc temu, próbując rozwiązać krzyżówkę (trzy poziomo: *kręte zakończenie włókien jelita prostego*). A może *Nauka suahili w weekend*? Gdy chciałem sprawdzić pisownię głosek zwarto-szczelinowych w tym języku, okazało się, że podręcznik po prostu zniknął z półki. To niemożliwe, pomyślałem wtedy. Książki nie znikają. Przecież już wcześniej, podczas porządkowania biblioteki, zdarzało mi się wyciągać zza szafy zakurzone tomiszczą, o których dawno zapomniałem. Na pewno i tym razem poszukiwane przeze mnie woluminy gdzieś się zawieruszyły. Wkrótce je odnajdę. Nie ma powodu do obaw – uspokoilem się szybko. W panikę wpadłem dopiero w piątek wieczorem.

Wróciłem z pracy, marząc tylko o tym, żeby usiąść w fotelu z kieliszkiem białego wina w jednej i ostatnim tomem *Hrabiego Monte Christo* w drugiej ręce. Dlaczego z kieliszkiem wina? – zapytacie. Lubię wino. Zwłaszcza reńskie. A dlaczego z trzecią częścią powieści Dumasa? Nie potrafię tego wyjaśnić. Wierzę jednak, że mnie rozumiecie. Z pewnością sami często odczuwacie niewytłumaczalną i trudną do przewyciężenia chęć sięgnięcia po książkę, którą już czytaliście. Budzi się w was pragnienie ponownego przeżycia właśnie tej, a nie innej, sceny. Jesteście gotowi rzucić wszystko, byleby tylko znów ujrzeć waszego bohatera w konkretnej sytuacji...

W ów piątkowy wieczór ja miałem ochotę przeczytać rozmowę hrabiego z rzymskimi bandytami Luigiego Vampy. W znakomitym humorze poszedłem do kuchni. Idealnie schłodzone wino czekało na mnie w lodówce. Kiedy jednak wróciłem do biblioteki i sięgnąłem po książkę, okazało się, że nie ma jej na półce. W dodatku brakowało również części pierwszej! Mój dobry nastrój ulotnił się w jednej chwili. O ile z powodu zniknięcia XXIII tomu *Kieszonkowej Encyklopedii Medycznej* straciłem szansę wygrania zestawu

kosmetyków do demakijażu, z czym szybko się pogodziłem, to utrata *Hrabiego Monte Christo* była dla mnie ciosem w samo serce.

Książki nie znikają, powiedziałem na głos. I wówczas uświadomiłem sobie z przerażeniem, że od kilku tygodni, a może nawet miesięcy, moja biblioteka powoli topnieje. Rzut oka na półki wystarczył, żebym dostrzegł ślady ogromnego spustoszenia. Coraz mniej było ciasno stłoczonych tomów; pozostałe osuwały się bezładnie w wolne przestrzenie tam, gdzie kiedyś z wielkim trudem wciskałem kolejne nabytki. Książki nie znikają, powtórzyłem z przekonaniem.

Postanowiłem działać, a ponieważ najskuteczniej działam w pozycji siedzącej, opadłem ciężko na fotel i zacząłem analizować sytuację, w której się znalazłem. Za punkt wyjścia do dalszych rozważań przyjąłem założenie proste i nie budzące żadnych wątpliwości: jako że książki NIE znikają, MUSI istnieć racjonalne wyjaśnienie zaginięcia jednej trzeciej moich zbiorów.

Wypiłem kieliszek wina i zająłem się pierwszą hipotezą, która przysłała mi do głowy: książki pożyczyłem znajomym, a następnie zupełnie o tym zapomniałem. Takie wytłumaczenie żałostnego stanu mojej biblioteki z pewnością bardzo by mnie uspokoiło. Niestety, musiałem je odrzucić z dwóch powodów. *Primo*: poza przyjacielem z dzieciństwa, Karolem, nie mam żadnych znajomych. *Secundo*: ja z zasady nikomu nie pożyczam książek. Nawet Karolowi, mimo że jest szanowanym właścicielem wielkiego antykwariatu i dba o każdy tom jak o najcenniejszy skarb.

Po wypiciu drugiej lampki wina odrzuciłem drugą racjonalną hipotezę. Książek nikt nie ukradł. W mieszkaniu nie było śladów włamania, a pancerne drzwi i kraty w oknach, które kazałem zamontować, żeby chronić moje zbiory, pozostały nienaruszone.

W akcie desperacji, wychyliwszy trzeci kieliszek, odsunąłem nawet szafy biblioteczne, ale i tam nie było niczego poza cienką warstwą kurzu. Książki nie znikają, powiedziałem stanowczo. Ale moje zniknęły.

## 2.

Było już po północy, gdy chwyciłem za telefon i zadzwoniłem do Karola:

- Musisz mi pomóc! - powiedziałem.
- To ty, Marek? Co się stało?
- Z mojego domu zaczęły znikać książki.

Spodziewałem się, że przyjaciel mnie wyśmieje, ale on spytał z powagą:

- Znikać? Co przez to rozumiesz?

- Nic nie rozumiem! - wybuchłem. - Po prostu... Moje książki... Wcześniej były, a teraz ich nie ma! Zostały tylko puste miejsca na półkach tam, gdzie kiedyś stały!

- A może pożyczyłeś je komuś i nie pamiętasz, komu ani kiedy?

- No wiesz! Przecież ja nawet tobie nie pożyczyłbym ani jednej! - zawołałem urażony.

- Racja - potwierdził Karol. - A nie znalazłeś śladów włamania? - spytał z nadzieją.

- Żadnych - odparłem krótko.

Przez dłuższą chwilę z drugiej strony słuchawki dobiegał tylko ciężki oddech Karola. Wreszcie mój przyjaciel odezwał się grobowym głosem:

- Obawiam się, że nic nie możesz zrobić.

- Jak to? - wyjąkałem.

- Jest tylko jedno racjonalne wyjaśnienie. W twoim domu zagnieździł się mól książkowy.

- Żartujesz sobie ze mnie?! - ryknąłem. - Mól książkowy?! I to ma być racjonalne wyjaśnienie? - zaniósłem się histerycznym śmiechem.

- Opanuj się, Marek! Mówię najzupełniej poważnie - odparł spokojnie Karol. - Jeden z moich klientów, wiesz, ten, dla którego zorganizowałem w zeszłym roku Kopernika, miał podobny problem. Wyjechał z rodziną na wakacje, a kiedy wrócił, okazało się, że jego księgozbiór po prostu zniknął. W ciągu dwóch tygodni stracił całą bibliotekę! Nie pomogły żadne zabezpieczenia ani alarmy. Gdy zaprosił mnie do domu, przeżyłem szok. Nigdy wcześniej nie widziałem takiego spustoszenia! Zrozumiałem wówczas, jak groźnym stworzeniem jest mól książkowy!

- Mól groźnym stworzeniem?! - parsknąłem.

- Przestań się śmiać i posłuchaj! - zirytował się mój przyjaciel. - Musisz wiedzieć, że prawdziwy mól książkowy niewiele ma wspólnego z owadami robiącymi nam dziury w swetrach. To przebiegła i żarłoczna bestia! Tak... - westchnął Karol. - Mój klient był kiedyś właścicielem największej w Polsce prywatnej kolekcji starodruków, a zostało mu po nich zaledwie kilka nadgryzionych kart noszących ślady zębów mola książkowego...

- Przestań wreszcie z tym molem! - poważny ton Karola zaczął działać mi na nerwy. - To pewnie były ślady zębów myszy!

- O, nie! - zaprzeczył mój przyjaciel. - Dobrze wiem, jak wyglądają książki nadgryzione przez myszy. Tamte ślady mogło zostawić po sobie tylko stworzenie o potężnych, masywnych szczękach. A zresztą która mysz uwinęłaby się w ciągu dwóch tygodni z całą biblioteką?

- Może twój klient sam zniszczył część książek, a resztę zbiorów gdzieś ukrył, żeby wyłudzić odszkodowanie od ubezpieczyciela? - byłem skłonny zaakceptować każdą przyczynę

zniknięcia starodruków, byleby tylko nie miała nic wspólnego z przebiegłymi i zębatymi molami.

- Wykluczone - stwierdził Karol - Wiesz przecież, jakie książki mu załatwiałem. Gdyby spróbował ubezpieczyć którąkolwiek z nich, od razu miałby na karku policję. Ja zresztą też. Nie, stary, to był mól książkowy! Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Daj spokój! - czułem, że zaczynam tracić nad sobą panowanie. - To już nie jest zabawne! Skąd w ogóle przyszedł ci do głowy jakiś tam mól?

- Nie jakiś, tylko książkowy! Stworzenie obdarzone inteligencją! Po łacinie: *Molus sapiens librarialis* - sprecyzował Karol. Odkąd pamiętam, zawsze lubił się wymądrzać. W szkole podstawowej swoimi komentarzami doprowadził do rezygnacji z pracy siedmiu nauczycieli, w tym historyka i wuefistę.

- *Molus sapiens librarialis*? - powtórzyłem z niedowierzaniem. - Skąd ty to wiesz?

- Po raz pierwszy usłyszałem o molach książkowych od pewnego antykwariusza z Wiednia - wyjaśnił Karol. - Oczywiście nie uwierzyłem mu. Tajemnicze istoty zakradające się nocami do mieszkań i pożerające książki ich właścicieli? Zgodzisz się ze mną, że nie brzmi to przekonująco. Opowieść antykwariusza potraktowałem jako anegdotę, w dodatku niezbyt udaną i niewartą nawet tego, by ją komukolwiek powtórzyć. Przypomniałem sobie słowa starego księgarza dopiero wtedy, kiedy mój klient powiedział, że stał się ofiarą mola książkowego i pokazał mi swoją bibliotekę, a raczej to, co z niej zostało. Przyznał, że jeszcze jako dziecko słyszał od dziadka historie o podstępnych stworach pożerających całe księgozbiory. Zawsze jednak uważał te opowieści za rodzaj dziwacznych bajek na dobranoc. Dopiero gdy stracił własną bibliotekę, uświadomił sobie, że mole książkowe istnieją naprawdę...

- Coś mi się zdaje, że twój klient po prostu z ciebie zakpił - przerwałem.

- Nie myśl, że uwierzyłem mu na słowo - oburzył się Karol. - Przeprowadziłem wnikliwe śledztwo. Wziąłem pod uwagę każdą hipotezę: zła wilgotność powietrza, celowe zniszczenie księgozbioru, kradzież... Musiałem jednak ugiąć się pod ciężarem faktów. Zaginięcie zbiorów mojego klienta można było wytłumaczyć tylko działaniem mola książkowego. Postanowiłem wówczas dowiedzieć się czegoś więcej o tym stworzeniu. Niestety, bezskutecznie - Karol zniżył głos. - Okazało się, że dostęp do informacji na temat moli książkowych jest niezwykle ograniczony. Widocznie komuś bardzo zależy na tym, żebyśmy nie poznali prawdy. Wiadomości, które zdołałem zebrać, analizując różne źródła, pokrywały się z tym, co już wiedziałem z opowieści antykwariusza i mojego klienta. Mól książkowy to istota inteligentna. W nocy zakrada się do mieszkań, w których jest pełno książek. Zaczyna je czytać, a to, co

przeczyta, zjada. Jest bardzo sprytny. Wykorzystuje nieobecność właścicieli w domu albo grasuje, gdy upewni się, że śpią - zakończył wyjaśnienia Karol, zadowolony, że odkrył przyczynę mojego problemu. Jakoś nie podzielałem entuzjazmu przyjaciela:

- A zatem mól książkowy... Jak się go pozbyć? - spytałem krótko.

- W zasadzie nie można się go pozbyć. Jak się naje, to sam odejdzie. Musisz przeczekać.

Ale ja nie zamierzałem czekać. Miałem przecież pierwsze polskie wydanie trylogii Tolkiena.

### 3.

Odłożyłem słuchawkę i podszedłem do okna. Przez kilka minut obserwowałem émy wirujące w świetle ulicznej latarni. Nagle poczułem się bardzo zmęczony. Uchyliłem lufcik i odetchnąłem pachnącym nocą powietrzem. Na zewnątrz panowała absolutna cisza. Z odrętwienia wyrwał mnie skrzek kukułki dobiegający z mieszkania sąsiadki. Spojrzałem na zegarek. Minęła pierwsza. Podjąłem decyzję. Żeby ocalić moją bibliotekę, mogłem zrobić tylko jedno: złapać potwora.

Złapać potwora... Ale jak? Nie miałem czasu na to, żeby ułożyć jakiś sensowny plan. Nie wiedziałem nawet, co za stworzenie próbuję schwytać! W tej sytuacji postanowiłem po prostu czuwać w bibliotece przez całą noc.

Kiedy się obudziłem, dochodziło południe. Wstałem z fotela i zacząłem gorączkowo przeglądać stojące na półkach książki. Odetchnąłem z ulgą. Wprawdzie zasnąłem, ale sama moja obecność musiała odstraszyć mola książkowego, ponieważ nie zanotowałem żadnych nowych strat. A więc Karol się mylił! Można wygrać z molem książkowym! Mnie się to udało! Jeśli zajdzie taka potrzeba, każdą noc będę spędzał w bibliotece, postanowiłem. Nie pozwolę molowi zjeść ani jednej strony więcej z mojego księgozbioru!

Dumny i zadowolony poszedłem do sypialni. Stanąłem w drzwiach i zamarłem ze zgrozy. Na podłodze, dokładnie na wprost wejścia, szeleścił poszarpanymi stronami ostatni numer *Miesięcznika Literackiego*. Podniosłem go delikatnie. Brakowało stron z trzema opowiadaniem (także z tym, którego zakończenia nie zdążyłem jeszcze przeczytać!). Przeglądając zniszczony magazyn, doszedłem do wniosku, że kartki zostały starannie wygryzione. Ale nie to było najgorsze...

Moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Zakręciło mi się w głowie. Co za idiota ze mnie, pomyślałem. Jak mogłem zapomnieć?! Przecież trzymałem je właśnie tutaj... Były zawsze pod ręką, żebym mógł czytać w nocy, nie wstając z łóżka... Czulem, że TO się stało,

ale dopóki unikałem patrzenia w stronę sypialnej wnęki, wciąż pozostawał mi cień nadziei. Wreszcie nie wytrzymałem. Mój wzrok powędrował ku szafce nocnej. Leżała na niej nadgryziona okładka *Powrotu króla*. Po dwóch pozostałych tomach nie było nawet śladu.

4.

Zadzwoiłem do Karola i o wszystkim mu opowiedziałem.

- Przecież mówiłem ci, żebyś przeczekał! - zawołał zirytowany. - W starciu z moim książkowym nie masz najmniejszej szansy! - odniosłem wrażenie, że mój przyjaciel czegoś się boi.

- A więc nie pomożesz mi? - zapytałem. Byłem zły, bo miałem w pamięci naszą wczorajszą rozmowę i liczyłem na to, że razem znajdziemy jakiś sposób na schwytanie mola książkowego.

- Uważam, że nic nie można zrobić - odpowiedział Karol. - Przecież ci tłumaczyłem! Jak się naje, sam odejdzie. Wtedy pomogę ci skompletować bibliotekę od początku - mój przyjaciel zamilkł na chwilę, po czym podjął nieco zmienionym głosem. - Słuchaj, nie wiem, jak ci to powiedzieć... Trochę niezręcznie się czuję... Ale proszę cię, nie kontaktuj się teraz ze mną. Widzisz... Ja myślałem wczoraj o tym, co ci się przydarzyło i wolę nie ryzykować. Wtedy, gdy badałem sprawę mojego klienta, miałem szczęście. Tak naprawdę było już po wszystkim. Zniknęły książki, zniknął mól. Twój przypadek to co innego - usłyszałem nerwowe chrząknięcie. - Ja po prostu nie chcę, żeby mól podjął mój trop. Wiesz, jakie mam cenne egzemplarze. Zrozum mnie, stary...

Zrozumiałem. Mogłem liczyć tylko na siebie.

5.

Postanowiłem przygotować pułapkę na mola. Mój plan był krótki i doskonały w swej prostocie. Zrezygnowałem z czuwania w pobliżu księgozbioru. Doświadczenie ubiegłej nocy nauczyło mnie, że stworzenie potrafi się zorientować, w której części mieszkania przebywam. Przypuszczałem, że mól będzie chciał wrócić i dokończy ucztę z moich zbiorów. Zamierzałem poczekać w sypialni do chwili, gdy stworzenie zajmie się żerowaniem wśród książek. Kiedy straci czujność, wówczas cichutko przejdę do biblioteki. Przy pomocy kuchennego noża zmuszę mola, żeby się poddał. Sterroryzowany, nie będzie stawiał oporu, a wtedy ja skrepiję go starym sznurem na bieliznę i zastanowię się spokojnie, co dalej.

O jedenastej wieczorem położyłem się do łóżka i zacząłem udawać, że śpię. Gdy się obudziłem, zegar pokazywał kwadrans po drugiej. Znowu zasnąłem! Byłem na siebie wściekły. Wstałem i podszedłem do okna. Matowa biel księżyca zamieniła fragment nieba w niezapisaną kartę pergaminu. Nagle zamarłem. Zdałem sobie sprawę, że nie jestem w domu sam. Z głębi korytarza dobiegał odgłos przeżuwania. W bibliotece grasował mól książkowy.

Chwyciłem nóż i sznur, które wcześniej ukryłem pod łóżkiem, i najciszej, jak tylko potrafiłem, ruszyłem w stronę biblioteki. Gwałtownie otworzyłem drzwi i zapaliłem światło. Na środku pokoju, wśród zmiętych i poślinionych kartek, siedział mól książkowy. Jego grube wargi miażdżyły właśnie portret Dantego z albumu o malarstwie florenckim.

Na mój widok stworzenie poderwało się w popłochu. Miało około półtora metra wzrostu. W cieniu, za plecami mola dostrzegłem zarys rozłożystych skrzydeł.

Stwór rozczapierzył płaskie, szerokie palce, zasłaniając oczy przed światłem lampy. Wydarzenia potoczyły się z zawrotną szybkością.

- Poddaj się, molu książkowy! - zawołałem. Miałem nadzieję, że mój głos zabrzmiał stanowczo i groźnie. Zabrzmiał żałośnie i piskliwie. Bez zastanowienia podbiegłem do mola i na oślep machnąłem nożem. Stworzenie zatrzepotało skrzydłami i wzbiło się w powietrze. Poleciało w stronę okna, które - ku mojemu zdziwieniu - było otwarte na oścież. Dałbym głowę, że wieczorem zamknąłem je szczelnie! Spojrzałem na powyginaną kratę antywłamaniową:

- Zapłacisz mi za to, molu! - zawołałem.

Nie mogłem dopuścić do tego, żeby stworzenie uciekło. Spróbowałem zarzucić na mola pętlę, którą zrobiłem ze sznura. Wielokrotnie widziałem takie akcje w westernach. Zawsze kończyły się powodzeniem. Niestety, ja chybiłem, a ostrze noża, który wciąż ścisnąłem w prawej ręce, skaleczyło mnie w palec. Tymczasem mól wyleciał przez okno, przemknął między żelaznymi prętami i zniknął w ciemnościach.

## 6.

Na drugi dzień rano wezwałem ślusarza, żeby naprawił kratę.

- Jak pan ją odgiął? - spytał, patrząc z niedowierzaniem na moje chude ramiona. - To ponad ludzkie siły!

Właśnie. *Ponad ludzkie*, zgodziłem się w duchu. Nie dopuściłem jednak do dyskusji na ten temat:

- Proszę to naprawić - uciałem. - I niech się pan pospieszy! - nie miałem ani chwili do stracenia. Musiałem się przygotować. Dzisiaj schwytam mola, postanowiłem. Jeżeli odważy

się wrócić do mojego mieszkania, gorzko tego pożałuje! Poprzedniej nocy udało mi się go zobaczyć, a więc dysponowałem przewagą, jakiej nie miał nikt przede mną, i mogłem podjąć odpowiednie kroki w celu złapania potwora.

Gdy ślusarz skończył pracę, poszedłem do sklepu wędkarskiego. Kupiłem mocną sieć rybacką splecioną z cieniutkiej żyłki i zaopatrzoną w ciężarki. Uznałem, że mól nie da rady jej przegryźć, skoro jego zęby przystosowane zostały do rwania i żucia papieru. Byłem również przekonany, że płaskie palce istoty nie poradzą sobie z ostrą żyłką, która mogła je pokaleczyć. Poza tym, jeżeli zdołam zarzucić sieć na skrzydła mola, uniemożliwiając mu wzniesienie się w powietrze, na pewno mi nie umknie!

W sklepie z narzędziami kupiłem gwoździe do umocowania sieci pod sufitem oraz mocny sznurek, za który miałem pociągnąć, żeby spuścić ją na mola.

Wracając z zakupów, wstąpiłem również do drogerii:

- Poproszę naftalinę - powiedziałem.
- Ile kulek? - spytała sprzedawczyni.
- Kilogram.

## 7.

Mój nowy plan nie był już taki prosty, jak poprzedni, ale miałem nadzieję, że tym razem nie zawiedzie. Wieczorem ułożyłem pod kołdrą kilka poduszek. Gdyby mól zajrzał przez okno do sypialni, byłby przekonany, że śpię.

Po czterech godzinach bolesnej i intensywnej pracy z młotkiem oraz gwoździami zdołałem umocować pod sufitem sieć rybacką. Przywiązałem do niej sznurek, który miał mi umożliwić ściągnięcie jej na mola, gdy tylko znajdzie się na środku pokoju. Aby zwabić stworzenie dokładnie w to miejsce, o które mi chodziło, jako przynętę położyłem na podłodze *Mistrza i Małgorzatę* Bułhakowa. Miałem dwa egzemplarze tej książki, więc byłem gotów podjąć ryzyko ewentualnej straty.

Na kolację wypiłem dziewięć filiżanek kawy. Nie mogłem znów pozwolić sobie na zaśnięcie. Zgasilem światło i schowałem się za fotelem. Tym razem postanowiłem od samego początku przebywać na polu bitwy. Upewniłem się, że mól nie zdoła mnie zobaczyć, dostając się do mieszkania przez okno, i przeszedłem do kolejnego etapu planu - oczekiwania.

Minęła dwunasta. Potem pierwsza, druga, trzecia... Każdą kolejną godzinę oznajmiała ochrypla kukułka z zegara sąsiadki. Zdrętwiały mi nogi. Marzyłem tylko o tym, żeby je



wyprostować. Już miałem lekko się przeciągnąć, gdy usłyszałem cichy stukot. Mól wylądował na parapecie.

Zza fotela, w świetle dwóch jasnych punkcików unoszących się nad głową stworzenia, zobaczyłem zarys jego sylwetki. Mól zaczął napierać na kraty i po chwili odgiął je na szerokość umożliwiającą mu swobodne przejście. Następnie podłożył płaskie palce pod okienną ramę. Dobiegł mnie odgłos metalicznego kliknięcia i okno stanęło otworem. A więc to właśnie tak dostaje się do mieszkań, pomyślałem. Niesamowite! Nagle przypomniałem sobie, co mówił rano ślusarz o zepsutej kracie: *Jak pan ją odgiął? To ponad ludzkie siły!* Zacząłem się bać.

Mól zeskoczył z parapetu i wylądował dokładnie na środku pokoju. Spojrzał na leżący na podłodze tom. Obwąchał go i otworzył. Spodziewałem się, że zaraz rozpocznie lekturę. Mól jednak odłożył książkę i rozejrzał się po bibliotece. Zrozumiał. Chwila jego wahania wystarczyła. Wyskoczyłem zza fotela i pociągnąłem za uwalniający się sznurek w tym samym momencie, w którym mól zatrzepotał skrzydłami i zaczął wznosić się w powietrze. Gęsta i zaopatrzona ciężarkami siatka spadła na stworzenie, ściągając je z powrotem na podłogę.

Mól szarpał się rozpaczliwie, próbując zrzucić sieć, ale bez skutku. Cienka żyłka zaciskała się coraz mocniej, oplatając wielkie skrzydła i wpijając się w ciało stworzenia. Po chwili mól zaprzestał walki i osunął się bezwładnie na podłogę, ciężko dysząc.

Zapaliłem lampkę na biurku. Dopiero teraz mogłem spokojnie przyjrzeć się stworzeniu. Z wyjątkiem twarzy o ludzkich rysach, całe było pokryte brązowym, aksamitnym futerkiem. Mrużyło wielkie jak spodki oczy, które natychmiast przywiodły mi na myśl psy z bajki Andersena o krzesiwie. Na głowie miało czułki zakończone dwoma punkcikami, fosforyzującymi niczym robaczki świętojańskie: z pewnością służyły molowi jako źródło światła podczas nocnej lektury. Mocne, mięsiste wargi z łatwością mogły rwać kartki, nie narażając się na skaleczenie przez ostre krawędzie stron. Górna warga odsłaniała masywne zęby świetnie przystosowane do żucia papieru oraz koniuszek mokrego jak u psa języka doskonale nadającego się do ślinienia kartek. Długi ogon mola zakończony był frędzelkiem, który wystawał teraz spomiędzy stron *Mistrza i Małgorzaty*. Widocznie stworzenie wykorzystywało go jako zakładkę.

Podczas gdy przyglądałem się z ciekawością molowi, on także mnie obserwował. Wreszcie odezwał się pierwszy:

- Moje gratulacje, człowieku - powiedział z goryczą. Głos miał szepczący, ale niezwykle dźwięczny. Nagle wyobraziłem sobie, jak pięknie musiały brzmieć czytane takim głosem książki.

- Kim jesteś? - spytałem.

- Przecież wiesz dobrze.

- Jesteś moim książkowym, tak?

- Po co pytasz, skoro znasz odpowiedź?

- Żądam wyjaśnień! - powiedziałem stanowczo. Pomyślałem, że nadszedł czas sięgnąć po broń ostateczną. Przyniosłem z korytarza reklamówkę pełną naftaliny i podsunąłem ją pod nos mola. Niestety, moja groźba najwyraźniej nie zrobiła na stworzeniu żadnego wrażenia.

- Padłeś ofiarą stereotypu - powiedziało spokojnie. - Naftalina na nas nie działa.

Zacisnąłem pięści. Opanowanie mola zaczęło doprowadzać mnie do szału.

- Zniszczyłeś moją bibliotekę! - ryknąłem. - ZJADŁEŚ HRABIEGO MONTE CHRISTO I DRUŻYNĘ PIERŚCIENIA! NIE BĘDĘ TOLEROWAŁ W MOIM DOMU MOLI KSIĄŻKOWYCH!!!

- W takim razie wypuść mnie, człowieku... - powiedział cicho mól.

Oczywistość takiego rozwiązania odjęła mi na chwilę zdolność mowy. Ale tylko na chwilę:

- O nie! - zawołałem. - Nie dam się nabrać na twoje sztuczki! Wypuszczę cię, a jutro tu wrócisz i zjesz mi *Trzech muszkieterów!*

- A na której półce stoją? - zainteresowało się nagle stworzenie.

- Dosyć! To ja tu zadaję pytania! Tak, wiem, że jesteś moim książkowym! Wiem również, że utrzymujecie w największej tajemnicy istnienie waszego gatunku. Powiedz mi: dlaczego? Jakiego rodzaju stworzeniami jesteście? Jak żyjecie? Skąd się wzięliście?

- Zadajesz pytania metafizyczne. Jak dotąd nie odpowiedział na nie żaden z filozofów, których traktaty zdarzyło mi się skosztować...

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę...

- Chyba raczej w człowieka i mola, prawda? - zauważyło z ironią stworzenie.

- Nie chcesz mówić, trudno - powiedziałem, siląc się na obojętność. - Ja mam czas. Poczekam.

Wziąłem krzesło, przeniosłem je na środek pokoju, usiadłem i zacząłem obserwować w milczeniu rozpaczliwe wysiłki mola, który podjął kolejną próbę wydostania się na wolność. Na próżno jednak usiłował rozprostować skrzydła. Wreszcie musiał się poddać. Ciasno splecione żyłki nie pozwoliły molowi na żaden swobody ruch. Pułapka zadziałała. To dziwne,

ale nie czułem z tego powodu satysfakcji. Gdy stworzenie przekreśliło lekko głowę i nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłem w jego oczach ból i rezygnację. Szybko zdusiłem w sobie odruch współczucia. Miałem przed sobą bezwzględnego książkożercę, który teraz podstępnie próbował wzbudzić we mnie litość!

- Dobrze, człowieku, wygrałeś - odezwał się wreszcie mól. - Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć o moim gatunku, ale oczekuję czegoś w zamian.

- To ja tu dyktuję warunki - syknąłem przez zaciśnięte zęby, przypominając sobie los, jaki spotkał Edmunda Dantesa oraz Froda i jego przyjaciół.

- Chcę... - zaczął mól, po czym przerwał na chwilę. - Proszę... Proszę cię tylko o jedno - powiedział cicho. - Zwróć mi potem wolność.

- Opowiadaj! - uciąłem. Zdecydowanie nie nadawałem się na oprawcę. Znow zrobiło mi się żal uwięzionej w sieci istoty.

- Dobrze. Zaufam ci, człowieku - powiedział mól. - Musisz jednak wiedzieć, że niewielu ludzi na świecie słyszało to, co ci teraz opowiem. Jestem molem książkowym. Po łacinie...

- Tak, tak... *Molus sapiens librarialis* - przerwałem zniecierpliwiony.

Stworzenie spojrzało na mnie z podziwem.

- Niestety, to wszystko, co wiem - przyznałem niechętnie. - I jeszcze jedno - dodałem. - Więcej żadnej łaciny! Oczekuję konkretów.

- Dobrze, jak sobie życzysz, człowieku. My, mole książkowe, towarzyszymy wam od wielu tysięcy lat - zaczęło opowiadać stworzenie. Jego niski, szepczący głos przejmował mnie dreszczem. - Nasz ród jest tak stary jak literatura, która stanowi nasze jedyne źródło pożywienia. Czytamy książki, a potem je zjadamy. Fizjologię mola można opisać w bardzo prosty sposób. W trakcie lektury odczuwamy niezwykle silne emocje. Stymulują one pracę systemu nerwowego, natomiast sam akt zjedzenia przeczytanej książki daje naszemu mózgowi potężny zastrzyk energetyczny. Jednocześnie zawarta w papierze celuloza dostarcza wszystkich substancji odżywczych niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania naszego ciała. Można powiedzieć, że jesteśmy uzależnieni od literatury...

- To dlatego aż trzykrotnie ryzykowałeś powrót do mojego mieszkania? - spytałem zafascynowany.

- Tak. Jesteśmy gotowi na wszystko, żeby zdobyć kolejną lekturę. Zazwyczaj przychodzimy do czyjegoś mieszkania tylko raz, zjadamy jedną lub dwie książki i odlatujemy na zawsze. Właściciel szuka potem tych woluminów. Wreszcie stwierdza, że je komuś pożyczył, albo po prostu zgubił i przestaje myśleć o całej sprawie. Czasami jednak wielokrotnie wracamy w to samo miejsce i zjadamy całą bibliotekę. Dzieje się tak, dlatego że najbardziej smakują nam

książki ulubione, wręcz zaczytane przez człowieka. Noszą w sobie zapis emocji, których doświadczył czytelnik. Jeżeli znajdziemy u kogoś takie książki, często nie potrafimy oprzeć się pokusie. Twój Tolkien to była prawdziwa uczta duchowa... - rozmarzył się mól.

- Czytałem go ze sto razy! - jęknąłem.

- 114 razy całość, a 127 razy tom drugi - sprecyzował mól.

Widząc mój zdziwiony wyraz twarzy, wyjaśnił:

- My, mole, wiemy takie rzeczy... Przepraszam - dodał cicho.

Zignorowałem to ostatnie słowo i na kilka minut w bibliotece zapanowało pełne napięcia milczenie.

- Oczywiście nasz ród podlega procesom ewolucji - stworzenie westchnęło ciężko i podjęło przerwana opowieść. - Najpierw na świecie pojawiły się mole, które zjadały kamienne inskrypcje i tablice. Później przystosowaliśmy nasze żołądki do trawienia papirusowych zwojów, następnie pergaminu i wreszcie papieru. W Ameryce Południowej wciąż żyją mole odżywiające się tekstami zapisanymi w formie kipu, ale to gatunek na wymarciu. Natomiast w filharmonii i w domach muzyków mógłbyś spotkać b-mole, które czytają i zjadają zapisy nutowe. Zawsze jednak zakradają się tam pod nieobecność ludzi, bo podczas lektury czują nieodpartą chęć do śpiewania na cały głos - dodał mól, a ja słuchałem jak zahipnotyzowany. - Wyobraź sobie, człowieku, że kilka lat temu pojawiły się również e-mole! Zjadają książki internetowe, jednak to dość wredna mutacja w naszej molej rodzinie - w głosie stworzenia zabrzmiał ton pogardy. - E-mole wyśmiewają się z nas, zwyczajnych moli książkowych. Mówią, że jesteśmy zbyt staroświeccy, zjadając słowo drukowane. Ciągłe powtarzają, że Internet to przyszłość. Ich zdaniem ludzie przestaną czytać tradycyjne książki, a wówczas my albo będziemy musieli się przystosować, albo powoli wyginieemy. Szczerze mówiąc, zdarzyło mi się raz spróbować tej ich *literatury* - wyznał mól, wymawiając ostatnie słowo z ironicznym akcentem. - Nie wyzwoliła jednak we mnie żadnych głębszych emocji. W dodatku okazało się, że po e-książkach mam niestrawność.

- Mole, b-mole, e-mole... To niesamowite! - nie wytrzymałem i przerwałem stworzeniu. - Stanowicie wielką populację! W dodatku żyjecie tak blisko nas! W jaki sposób zdołaliście utrzymać wasze istnienie w tajemnicy? Dlaczego nikt o was nie wie?

- Jak to nikt? Wielu ludzi domyśla się, że są na świecie takie stworzenia jak mole książkowe. Pewne mgliste pojęcie o naszym gatunku mają głównie ci, którzy przez nas stracili swoje biblioteki - mól uśmiechnął się przepraszająco. - Wreszcie o wszystkim wiedzą rządy waszych krajów.

- Wiedzą o wszystkim?! - moje zdumienie natychmiast ustąpiło miejsca oburzeniu. - I ukrywają przed nami prawdę?

- Oczywiście. Do zachowania absolutnej tajemnicy zobowiązuje ich słynna konwencja *Cze-Mol*, przyjęta przez Człowieka i Mola w siódmym roku panowania Ptolemeusza I Sotera, założyciela Biblioteki Aleksandryjskiej. Obie strony zobowiązały się wówczas do zatajenia przed zwykłymi ludźmi wszystkiego, co dotyczy naszego gatunku. Zresztą konwencja potwierdziła tylko stan faktyczny, ponieważ my, mole, zawsze woleliśmy żyć w ukryciu. Nakazuje nam to także *Wielki Kodeks Moli*, paragraf pierwszy: *Lathe Biosas*.

- Dlaczego?

- Pomyśl, człowieku - westchnęło stworzenie. - Przez całe wieki nie nauczyliście się akceptować mniejszości wyznaniowych, rasowych i kulturowych, a poradzilibyście sobie ze świadomością, że nie jesteście jedynymi inteligentnymi istotami na tej planecie?

Moje milczenie wystarczyło molowi za odpowiedź.

- Sam widzisz, człowieku. Gdyby prawda wyszła na jaw, skończylibyśmy w klatkach jako atrakcje ogrodów zoologicznych. Konwencja *Cze-Mol* chroni nas przed takim losem. Jednocześnie daje gwarancję bezpieczeństwa także ludziom. Zapewniam cię, że nie byłoby wam wcale na rękę, gdybyśmy nagle zaczęli angażować się w wasze konflikty. Wyobraź sobie na przykład, że grupa moli książkowych na usługach opozycji politycznej zjada wszystkie egzemplarze ustawy budżetowej na kolejny rok... Katastrofa natychmiast gotowa: chaos w państwie, załamanie gospodarcze, kryzys giełdowy, destabilizacja waluty... Mam mówić dalej? Nie? Rozumiesz zatem, że także dla dobra ludzi konwencja *Cze-Mol* zobowiązuje nas do zachowania bezstronności w każdej sytuacji. Po prostu nie mieszamy się do waszych spraw. W zamian za to zostało przyznane nam prawo do zjadania wszystkich prywatnych księgozbiorów. Musimy jedynie trzymać się z dala od bibliotek publicznych. Rozumiemy ten zakaz. Wprowadzając go, zadbaliście o ochronę waszego dziedzictwa kulturowego. Gdybyście na przykład stracili zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, byłaby to dla was wielka tragedia narodowa, chociaż przyznaję... - mól zamyślił się na chwilę. - Niektórzy przedstawiciele twojego gatunku mogliby nie zauważyć, że stało się coś złego... Na szczęście konwencja *Cze-Mol* chroni ludzi przed molami, a mole przed ludźmi. Wyznam ci jednak szczerze, człowieku, że zacytane książki z bibliotek publicznych stanowią dla nas nie lada pokusę. Dlatego na każdego mola, który spróbowałby złamać konwencję i chciałby urządzić sobie ucztę w takiej bibliotece, czekają Strażnicy Namolni.

- Kto? - spytałem zdumiony.

- Strażnicy Namolni. Agenci specjalni szkoleni tylko po to, żeby demolować.

- Demolować?

- Czyli pozbywać się moli książkowych - cierpliwie wyjaśniło stworzenie. - Strażnicy Namolni są niezwykle skuteczni, więc omijamy miejsca, w których moglibyśmy ich spotkać. Poprzestajemy na bibliotekach w domach prywatnych...

- Twierdzisz, że towarzyszyście nam od wieków - przerwałem, bo jedna myśl nie dawała mi spokoju. - To przecież niemożliwe, żeby w tym czasie nikt nie spróbował was zdemaskować!

- Ach, były takie próby! - zgodził się mól. - Dlatego trzecia poprawka do konwencji *Cze-Mol* wprowadziła szereg zabezpieczeń. Żeby odwrócić od nas uwagę ludzi w przypadku nieopanowanego przecieku informacji, naszym imieniem nazwano takie małe owady, które robią wam dziury w swetrach. To dlatego zaatakowałeś mnie naftaliną, prawda? - roześmiał się mól.

- Zwyczajny przeciek łatwo zatuszować - powiedziałem urażony, ignorując skierowane do mnie pytanie. - A co w przypadku świadomego działania mającego na celu ujawnienie waszego istnienia?

- Masz rację, człowieku, to zupełnie inna sprawa - przyznał mól. - Dlatego w 1099 roku powołano *Ponadgatunkowe Kolegium Cenzorów* złożone z ludzi i moli. Zajmuje się ono modyfikacją niewygodnych przekazów, a zwłaszcza tekstów literackich, bo to właśnie z pisarzami mamy największy problem. Nie wiedzieć czemu, upierają się, że ich powołaniem jest przekazywanie ludziom prawdy. Jeżeli tylko któryś z nich dowie się o naszym istnieniu, natychmiast chce ujawnić swoje odkrycie całemu światu, nie zważając na konsekwencje. Cenzorzy robią, co mogą, żeby zmienić fragmenty utworów, w których zostaliśmy opisani.

- I za każdym razem im się udaje? - spytałem z niedowierzaniem.

- Jak do tej pory, tak - potwierdził mól. - A gdyby kiedyś nie udało się zmodyfikować niewygodnych treści, na szczęście zawsze będzie można wytłumaczyć wszystko fikcją literacką. Jest to jednak rozwiązanie ostateczne i jeszcze nigdy w historii literatury nie było potrzeby, żeby się do niego uciekać. Cenzorzy poradzili sobie z wieloma trudnymi przypadkami. Zresztą wy, ludzie, ułatwiacie nam zadanie... Jesteście wyjątkowo naiwnymi czytelnikami! Egocentryczni i zapatrzeni z uwielbieniem we własny gatunek, nie zauważacie nawet najbardziej oczywistych zmian wprowadzonych do książek. Weźmy na przykład takiego Hemingwaya - zaproponował mól. - Zmagania z przedstawicielami naszego gatunku, którzy zjedli całą jego bibliotekę, opisał w noweli *Stary człowiek i mól*. Pewien praktykant w *Ponadgatunkowym Kolegium Cenzorów* zrobił z niej potem nieskładne opowiadanie na temat jakiejś tam wędkarskiej potyczki. Gdy Wielki Cenzor przeczytał wersję praktykanta, zwymyślał go i wyrzucił z pracy. Uznał, że każdy czytelnik natychmiast odkryje w

opowiadaniu Hemingwaya ingerencją cenzury. Okazało się jednak, że było już za późno na kolejną poprawkę. Książka poszła do druku. Została wydana. I co? Nic! - roześmiało się stworzenie, odsłaniając białe zęby. - Wprost trudno uwierzyć, że żaden ludzki czytelnik nie zauważył zmian w tekście! Praktykanta awansowano. Dziś to właśnie on pełni funkcję Wielkiego Cenzora. Trzeba przyznać, że mimo nieporozumień w sprawie Hemingwaya, nie szukał zemsty na swoim byłym szefie. Przeniósł go jedynie do działu nadzorującego automatyczną zamianę rzeczownika *molica* na *mulica* w komputerowych edytorach tekstu.

- Molica? - spytałem zaskoczony. - To istnieją również mole płci żeńskiej?

- A myślałeś, że jak się rozmnażamy? - odpowiedział pytaniem mól, ale najwidoczniej nie chciał podjąć tego tematu, bo wrócił do przerwanej wątku. - Po dziś dzień śmiejemy się na samo wspomnienie historii z Hemingwayem. Biedny Ernest! Nie masz pojęcia, jaki był wściekły, kiedy otrzymał z wydawnictwa egzemplarz autorski swojego opowiadania...

- A wspominali o was jacyś polscy pisarze? - spytałem z rosnącą ciekawością.

- Oczywiście - potwierdził mól. - Na przykład Henryk Sienkiewicz w niezwykle plastyczny sposób opisał słynną plagę moli książkowych na terenie Polski w XVII wieku. I wiesz, co zrobił z molami jeden z cenzorów, tym razem człowiek? Zamienił je na Szwedów. Rozwiązanie tak proste, że aż genialne! - powiedziało z podziwem stworzenie.

- Nie wierzę! - krzyknąłem. - To była plaga moli?!

- Tak. Największa w historii waszego kraju. Właśnie dlatego często nazywa się ją potopem. Zniknęło wówczas wiele szlacheckich bibliotek... Rzeczywiście, może byliśmy wtedy troszkę za bardzo żarłoczni... - przyznał mól. - Ale to i tak nic w porównaniu z populacją naszego gatunku na Żmudzi! Zresztą w ogóle rejony Europy Środkowo-Wschodniej zawsze były chętnie przez nas zamieszkiwane. Jeszcze dzisiaj nasze dzieci uczą się w szkołach na pamięć poświęconego nam poematu, który zaczyna się słowami: *Litwo, ojczyzno mola...*

- Wystarczy! - uciąłem. Po co w ogóle kłócimy się z Litwinami o narodowość Mickiewicza, pomyślałem, skoro za swojego wieszczą uważają go mole książkowe? - Wyjaśnij mi jeszcze jedno - poprosiłem. - Mieszkańcy Europy Zachodniej z pewnością mają o wiele bogatsze księgozbiory niż my. Dlaczego wolicie żyć tutaj?

- Na Zachodzie również mieszka mnóstwo moli książkowych, ale rzeczywiście, rejony Europy Środkowej należą do naszych ulubionych. Nawet jeśli tutejsze księgozbiory i domowe biblioteki są bardzo skromne, to jednak emocje, które możemy czerpać ze znajdujących w nich książek, nie dają się porównać z żadnymi innymi! Każdy egzemplarz czytany jest przez wiele osób oddających się lekturze całym sercem! Dlatego co roku przyjeżdżają do waszego kraju na wakacje mole książkowe z Europy Zachodniej, Australii, Stanów Zjednoczonych

oraz b-mole z Japonii. Mają nadzieję przekąsić tu coś smakowicie zaczytanego. To właśnie u was, nad polskim morzem, odbywa się zawsze w sierpniu WZM.

- WZM?

- Wielki Złot Moli.

- Nad polskim morzem? - spytałem z niedowierzaniem.

- A co myślałeś? Że niby skąd się wzięła nazwa Sopockiego Molo? To najślynniejsze na świecie miejsce spotkań moli książkowych! Naprawdę, wciąż nie potrafię zrozumieć, jak to się dzieje, że nie dostrzegacie naszej obecności... Wy, ludzie, macie chyba jakąś naturalną zdolność ignorowania oczywistych faktów... - mól przerwał na chwilę i spróbował przekreślić się w sieci. - Zresztą może to wcale nie wasza wina. Staramy się zostawiać jak najmniej śladów. Na drodze ewolucji wykształciliśmy szereg cennych umiejętności: na przykład potrafimy zmieniać strukturę molekularną metalu, żeby wejść do mieszkania tak zabezpieczonego jak twoje, a potem wyjść, przywracając okna i drzwi do ich poprzedniego stanu. Słowo *molekularny* wzięło się właśnie od nazwy naszego gatunku. Gdybyś mi wczoraj nie przeszkodził, nie musiałbyś naprawiać krat... - dodał z wyrzutem mól - W zasadzie naszym jedynym czułym punktem są skrzydła - westchnęło stworzenie. - Tylko dlatego zdołałeś mnie schwytać, że zaplątały się w sieć. Nie potrafię uwolnić ich samodzielnie. Są bardzo wrażliwe na ból.

- Nie wiedziałem... Przepraszam... - wyjąkałem, bo naprawdę nie chciałem wyrządzić molowi krzywdy.

- Dbamy o skrzydła wyjątkowo troskliwie. To przecież dzięki nim potrafimy się dostać do każdego mieszkania, nawet na ostatnim piętrze wieżowca, a także szybko przemieszczać się z miejsca na miejsce. Uszkodzenie bądź utrata skrzydeł to dla nas prawdziwa katastrofa! Dlatego największą karą, jaka może spotkać mola przyłapanego na złamaniu konwencji *Cze-Mol* lub nieprzestrzeganiu *Wielkiego Kodeksu Moli*, jest właśnie obcięcie skrzydeł.

- Obcinają wam skrzydła? - spytałem ze zgrozą.

- Tak. Prawa moli są niezwykle surowe - przyznało ze smutkiem stworzenie. - Nawet nie wiesz, jak drogo by mnie kosztowało, gdyby ktoś się dowiedział, że za moją sprawą poznałeś aż tak wiele molich tajemnic...

- Ale przecież nie miałeś wyboru... - przerwałem. Powoli zaczynałem zdawać sobie sprawę z konsekwencji mojego czynu.

- Zawsze jest wybór - odparł cicho mól. - Zresztą nie mówmy już o tym. Wracając do skrzydeł, musisz wiedzieć, że jedynie po ich kolorze można od razu rozpoznać naszą płęć... -



stworzenie zawahało się na chwilę. - Mole mają skrzydła czerwone, a molice niebieskie, takie jak moje.

- A więc ty jesteś... - nie byłem w stanie dokończyć. Głos uwiązał mi w gardle. Zrozumiałem, dlaczego stworzenie zmieniło temat, gdy zapytałem o mole płci żeńskiej.

- Tak, człowieku. Nie mylisz się. Ja jestem molicą.

8.

- To już chyba wszystko, co chciałbyś wiedzieć, człowieku - molica umilkła i popatrzyła na mnie ogromnymi, smutnymi oczami.

- Jeżeli cię teraz uwolnię, to czy obiecasz mi, że zostawisz w spokoju moją bibliotekę i odejdziesz? - spytałem. Czułem się nieswojo, mając świadomość, że schwytane przeze mnie stworzenie jest bądź co bądź kobietą.

- Tak. Muszę być ci posłuszna. Wygrałeś, człowieku, a *Wielki Kodeks Moli* mówi wyraźnie:

*Gdy pokona człowiek mola,*

*Stanie się człowieka wola.*

- Rozumiem - powiedziałem i zacząłem zdejmować sieć, która krępowała molicę. Gdy dotknąłem jej ogromnych, niebieskich skrzydeł, poczułem, że zadrżała.

Delikatnie wyplątałem molicę z sieci. Oswobodzona, popatrzyła na mnie przez chwilę, po czym wskoczyła na parapet.

- Nie martw się o to żelastwo, człowieku - powiedziała, wskazując na odgiętą kratę. - Wszystko będzie jak nowe - dodała cicho, a ja nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że w jej ściśniętym głosie brzmi żal.

Molica stanęła na parapecie po zewnętrznej stronie okna i zabrała się za naprawę powyginanej kraty. Zafascynowany obserwowałem, jak płaskimi, silnymi palcami prostuje poszczególne pręty. Już za chwilę miała odlecieć i na zawsze zniknąć z mojego życia. Sam nie wiem, dlaczego nagle zawołałem:

- Zaczekaj! Masz jakieś imię?

- Tak - odparła molica. W świetle latarni zauważyłem rumieniec na jej policzkach. - Szarlotta.

- Jak Brontë?

- To była ulubiona pisarka babci. Zjadała każdą *Jane Eyre*, jaka tylko wpadła jej w ręce.

- Poczekaj chwilę, Szarlotto - powiedziałem i gestem zaprosiłem ją do środka.

Molica jakby tylko na to czekała. Zwinnie zeskoczyła z parapetu, przeciskając się między prętami kraty, których nie zdążyła jeszcze do końca wyprostować. Ja tymczasem podszedłem do regału.

- Zaraz, zaraz, musi gdzieś tu być... - mamrotałem speszony, czując na sobie spojrzenie wielkich oczu Szarlotty. - Mam! - wykrzyknąłem. Sięgnąłem z półki książkę i podałem ją molicy.

- *Jane Eyre!* - ucieszyła się Szarlotta. - Mój nos mówił mi, że tu jest... Tylko nie zdążyłam się do niej dostać - dodała ze smutkiem.

- Częstuj się - zaproponowałem nieśmiało.

## 9.

Tak zaczęła się moja przyjaźń z Szarlottą... Przyjaźń, która szybko przerodziła się w głębsze uczucie... Połączyła nas wspólna pasja - wielka miłość do książek i do literatury. Przyznaję, Szarlotta zjadała każde przeczytane przez nas dzieło, ale przecież sami dobrze wiecie, że nikt nie jest doskonały.

Wspólnie zastanawialiśmy się, co mamy ochotę przeczytać i razem wybieraliśmy interesujące nas tytuły. Pomagałem molicy w uzyskiwaniu informacji, gdzie można je znaleźć, oczywiście wykluczając strzeżone przez Strażników Namolnych biblioteki.

Nie było na świecie tomu, którego Szarlotta nie potrafiłaby zdobyć. Muszę wam wyznać w sekrecie, że kilka ciekawych woluminów pochodziło ze zbiorów Karola. Nie zdradźcie mu jednak, kto dał molicy adres antykwariatu.

Czasami wspominam moją pierwszą rozmowę z Szarlottą i okoliczności, w jakich do niej doszło. Obserwuję zwinne ruchy molicy i przez chwilę nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że nigdy nie zdołałbym jej schwytać, gdyby mi na to nie pozwoliła... Na szczęście ta chwila szybko mija.

Jedyne odpowiednie słowa, którymi mogę zakończyć opowieść o uczuciu łączącym mnie z Szarlottą, w nieco zmodyfikowanej wersji należą do najszlachetniejszych cytatów z literatury światowej i niejednokrotnie stanowiły kolację mojej ukochanej:

*Czytali razem długo i szczęśliwie...*